TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez C. K. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

№ 49. Kraków dnia 3 Grudnia. 1854.

Chów Owiec

jakie przedstawia na przyszłość widoki?

(Dalszy ciąg — zob. N. 48 Tygod.)

Zastanawiając się nad stosunkiem między produkcją wełny a fabrykacją, w cztérech często już powoływanych prowincjach austryjackich, spostrzegamy, że wyrób towarów wełnianych najznaczniejszy jest w Czechach i Morawie, następnie zaś w Niższéj Austrji, a to są właśnie kraje — mianowicie dwa piérwsze — w których ludność (wyjąwszy prowincje włoskie) jest najgęściejsza, a tak gospodarstwo w ogóle jak szczególniéj chów owiec z osobliwszém staraniem i znajomością rzeczy są w nich prowadzone. Przeciwnie się dzieje w *Węgrzech*, których przemysł fabryczny o wiele jeszcze do przerobienia surowych płodów nie wystarcza, ani krajowych potrzeb nie zaspakaja, ale owszem największą część swéj wełny (mianowicie ze stad uszlachetnionych) częścią za granicę, a więcéj jeszcze powyższym trzem krajom koronnym pozbywa. Byłoby wszakże nader ubolewania godném, gdyby w kraju tak obszernym jak Węgry, gdzie do podniesienia produkcji ziemi, stanu ludności i środków kommunikacyjnych tak wiele jeszcze do czynienia pozostaje, chciał już teraz duch spekulacyjny, opierając się na jednostronnéj korzyści, rzucić się wyłącznie z rozrządzalnemi siłami swemi na ożywienie rozciągłéj fabrykacji i handlu, coby siły te (pracę i pieniądze) zupełnie odciągnęło od rolnictwa i nie tylko tamowało wzrost jego produkcji, ale nawet obecne powodzenie rolnictwa, wymagającego przedewszystkiém silnego wsparcia, podkopać mogło.

Czyżby zdołał przemysł fabryczny w kraju, gdzie rolnictwo tak dotkliwy jeszcze czuje brak środków kommunikacyjnych i sił roboczych, przez tanią produkcją swych wyrobów utrzymać na targu konkurencję z współzawodnikami krajów, gdzie liczniejsza ludność i wyższy stan kultury mogą dostarczyć rozległemu przemysłowi obfitych swych zasobów siły roboczéj i środków pieniężnych, jakich mu rolnictwo bez uszczerbku własnych potrzeb odstąpić jest w stanie?

Niechaj więc piękne, od natury ze wszech miar bogato uposażone Węgry (co się i do Galicji da zastósować P. R.) ograniczą się przedewszystkiém na podniesieniu wszystkich gałęzi swéj rolniczéj produkcji, niech przez swe surowe płody: zboże, rośliny handlowe (mianowicie olejne), przez produkcją wina, bydła i wełny przysposobią sobie fundusz obrotowy do poprawy gospodarstwa, a wtedy dopiéro, kiedy się ich produkcja gruntowa i ludność podwoi, a dostateczny fundusz, stanowiący niejako powszechne bogactwo krajowe, będzie w ręku większéj części właścicieli ziemskich, — wtedy dopiéro silnéj i trwałéj podstawy do kwitnącego rozwoju przemysłu fabrycznego oczekiwać można! Tymczasem węgierski hodowca owiec zawsze jeszcze liczyć może na korzystny odbyt swéj wełny do sąsiednich krajów; jakkolwiek bowiem nie mogliśmy pominąć wyżéj wzmianki o wzroście poprawnego chowu owiec w Rossji i w angielskich kolonjach, zkąd na targi europejskie coraz znaczniejsze przybywać będą dowozy wełny, doświadczenie wszakże własne nauczyło każdego owczarza, jak wielkich ofiar, jak długoletniéj i wytrwałéj potrzeba pilności, wśród przyjaznych nawet stosunków, aby w uszlachetnieniu owczarni znakomite — *in quanto et quali* — osiągnąć skutki. Nie mały przeto jeszcze przeciąg czasu upłynie, zanim tak ogromny a wielu mocno zastraszający napływ wełny odpowiedniego gatunku, zdoła się stać niebezpiecznym dla krajowéj produkcji wełny; a nie wątpić, iż czas wszystko regulujący otworzy tymczasem nowe drogi, na których się równowaga między produkcją a odbytem znowu przywrócić zdoła.

Ze względu nareszcie na rozmaitość gatunków wełny dałby się w ogóle wyprowadzić wniosek, że w każdym razie dla tych gatunków przedstawia się

widok najwyższych stosunkowo cen i najpewniejszego odbytu, które najprzydatniejsze są do wyrobu najbardziéj poszukiwanych artykułów mody, a któremi targi najmniéj są przepełnione. Gdyby produkt najwyżéj stojący w cenie zapewniał też w każdym razie gospodarzowi najwyższy zysk czysty, toby żadna dla właściciela owiec nie zachodziła wątpliwość, jaki charakter starać się winien nadać przez stosowne hodowanie wełnie swojéj, dażeniem jego bowiem zawszeby tylko być winno produkować gatunki wełny najwyżéj w cenie stojące. Wszelako pominąwszy, iż ta zachęcająca cena rychłoby spaść musiała, skoroby się większość gospodarzy rzuciła właśnie na produkcją jednego i tegoż samego gatunku wełny, że daléj ta najwyższa cena pewnego gatunku zawisła od potrzebowania fabrykanta, stojącego w ścisłym stosunku z częstą zmianą mody, byłoby nader smutném złudzeniem, gdybyśmy utrzymywać chcieli, że produkt najwyżéj stojący w cenie musi być również w każdym razie najkorzystniejszym dla producenta. Wszakże w danych okolicznościach, pole obsiane owsem może przynieść wyższy zysk czysty niż obsiane pszenicą.

Odróżnijmy tu przedewszystkiém co do wełny interes fabrykanta od interesu producenta. Piérwszemu idzie wyłącznie o to, aby znalazł wełnę tak cienką, delikatną i wyrównaną, jaka jest do jego wyrobów najprzydatniejszą; patrzy on tu jedynie na charakter pojedynczego włosa; nabitość zaś lub rzadkość runa, równie jak wszelkie z miejscowych okoliczności wynikające trudności pomyślnego wyżywienia i hodowania trzody, z charakterem wełny najlepiéj celom jego odpowiedniéj, niemniéj jak trudności właściwego parowania, celem dziedzicznego bez zmazy utrzymania téj zalety w następnych pokoleniach, nie mają dla niego żadnego znaczenia. Jakoż przytacza baron *v. Ehrenfels* zdanie jednego z najznakomitszych fabrykantów krajowych sukna p. *Moro*, który nawet nitkowatości za wadę wełny nie poczytuje, ale ją przeciwnie za właściwość największéj części wysoko-cienkich jéj gatunków uważa, w ogólności zaś jako fabrykant i (jako taki ma do tego prawo) w ocenianiu wełny, włos tylko ma na względzie, bynajmniéj zaś kształtu i budowy runa.

Czyliż jednak hodujący owce powinien i może bezwzględnie według tych zasad postępować? Czyliż wysoko-cienkie, przytém jednak rzadkie, nitkowate runo — pominąwszy już stratę na wadze wełny — da się w hodowli stale i z pewnością, wolne od wad dla fabrykanta nawet nie pożądanych, mianowicie też bez pilśniowatego charakteru utrzymać?

Względna rzadkość t. j. szczupła stosunkowo ilość nienagannéj, wysoko-cienkiéj wełny, jaka w porównaniu z średniemi gatunkami długo jeszcze w handlu istniéć będzie, zapewnia jéj też niewątpliwie na czas długi najwyższą wartość i najwyższe ceny targowe; owce wszelako z takiém runem tam tylko trwale wieść się będą, gdzie klimat, pożywienie i pielęgnowanie dokładnie odpowiadają ich naturze, a hodowla prowadzona będzie pod kierunkiem gruntownie doświadczonego, zarówno bystrego jak zamiłowaniem i wytrwałą gorliwością ożywionego owczarza.

Nie tyle też snadném będzie osiągnięcie najwyższego stopnia cienkości w wielkich trzodach, gdzie trudniéj dopilnować każdéj sztuki, jak raczéj w średnich, w jednym punkcie skupionych gromadach. Jak wysoka intelligencja w naukach i sztukach nigdy nie jest udziałem wielkiéj massy, ale zawsze pozostanie darem Bożym małéj liczby wybranych, co też właśnie pomyślność społeczeńskiego porządku utrzymuje; kiedy bowiem ci ostatni wytężają swe siły umysłowe, by wszystko ulepszyć, uszlachetnić i do marzonego przez nich zbliżyć ideału, znaczna przeciwnie większość piérwszych, w swéj duchowo ograniczonéj, bardziéj mechanicznéj działalności, utrzymuje istniejący porządek w biegu, na utartéj już drodze, — tak również hodowla wysoko-cienkich szlachetnych owiec, tylko pod wpływem szczególnie przyjaznych okoliczności i pod opieką wysokiéj intelligencji na pomyślny skutek liczyć może; gdzie przeciwnie warunków tych choćby częściowo tylko nie dostaje, tam niezawodnie produkcja dobréj średniéj wełny — rozmaitych odcieni — najkorzystniejszym będzie celem; a gdyby nawet czasowo cena tych gatunków wełny nie zupełnie zadawalniała hodujących owce, nie chybi ich z czasem odpowiednie wynagrodzenie, jeżeli statecznéj dokładali usilności o utrzymanie obfitości wełny i silnéj a zdrowéj budowy ciała swéj trzody, unikali przytém starannie niewłaściwego w parowaniu krzyżowania, któreby stateczność, jednostajność charakteru ich owiec, na szwank narazić mogło.

Krótka, ale zwięzła, gesto zamknięta wełna uznaną jest za przeważający przymiot rassy negretti, długa przeciwnie, jednak rzadka, częstokroć rozpierzchła wełna stanowi charakter rassy elektoralnéj; ponieważ zaś właśnie ta ostatnia odznacza się wyższym stopniem cienkości, staranie racjonalnego hodowcy owiec powinnoby właściwie ku temu być skierowane, aby długość wełny téj rassy połączyć z gęstą ściśło zamkniętą budową runa — a więc obfitością wełny — rassy piérwszéj, tak jak nam się rzeczywiście połączenie obu tych przymiotów, według barona v. Ehrenfels, przedstawia w zaginionéj, ale — jak on mniema — znowu pojawiającéj się owcy Eskurjalnéj. *(D. c. n.)*

O rowach i przegonach.

Już w artykule o bogactwie i ubóstwie ziemi, wspomniałem o rowach, tutaj będę miał obszerniéj o tém powiedzieć. Zdaje się mała rzecz rowy i przegony, a przecież są takie grunta, że one stanowią główną nieraz przyczynę urodzaju lub niepomyślności, a wykonanie ich nieprzezwyciężone często znajduje trudności. Łatwiéj jest radzić na miejscu, widząc położenie rzeczy, niźli opisać to na papierze i do ogółu stósować. Jednak co będę mógł nadmienić w téj materji, wyłuszczę. Już powiedziałem, że w położeniu jak było moje, trudno w czasie suchości rozpoznać nawet dokładnie położenie najdogodniejsze spadkowości rowów i przegonów, dla tego podałem w takim razie praktyczny sposób, którego używałem, oznaczania za pomocą tyczek, w czasie wylewu wód, główniejszych załomków i przejścia wody, aby następnie dokładniéj ułożyć plan poprowadzenia potrzebnych rowów i przegonów. W biciu głównych rowów lub kanałów nie trzeba nigdy uwodzić się taniością ladajakiego rowu, bo taki prędzéj woda powyrywa, a w drugiém miejscu zamuli, przez co rów taki więcéj daleko kosztuje i nieodpowiada założeniu. Rów zawsze powinien być bity z pochyłemi ile można ścianami, nawet więcéj pochyłemi, niż powszechnie uważałem. Powinno się dobrze wyrachować massę wody mogącéj się w nié zbiérać; lepiéj że rów będzie za duży jak za mały, wierzajcie mi z doświadczenia. Takiego rowu ujmą się brzegi darniną i stanowić będą rów wieczny, którego spód tylko co lat kilkanaście wypadnie oczyścić: rów za mały częstém obrzynaniem i poprawianiem więcéj kosztów i zmudy pociąga i mniéj odpowiada celowi swojemu. Im lżejsza ziemia, tém łatwiéj podpada zepsuciu i zamuleniu, tu zatém na rów więcéj miejsca żałować nie trzeba, opłaci się to miejsce stokrotnie. Przez górki zwyczaj jest kopać rów téj saméj szérokości: przez to samo rów albo zwężać się musi u spodu, albo boki spadzistsze będą; do dobrego przeto grabarza należy tak szérokość zastósować, aby zrównoważyć miejsca wzgórzystsze. Mała, nieznaczna nawet na oko górka, już daje powód do dużego rozszerzenia rowu, pamiętajcie o tém dobrze, bo przy wyrachowaniu kosztów rowu, dobrze się nad tém zastanowić wypada, a grabarze zwykle mało zwracają na to uwagi. Rów pod górkę dużo kosztuje, choćby pod najmniejszą górkę, a ja miałem takie przykłady, że bić taki musiałem, choć nie zawsze w wielkich odległościach. Dla tego plan kopania rowów z wytrawieniem czynić wypada. Podobnie z przegonami.— Do rowów podłużnych, stósowałem często przegony poprzeczne, które wypadało przez małe wzniesienia i zaklęśnięcia przeprowadzać; musiałem zawsze przy wzniesieniu kopać szerzéj i głębiéj, żeby otworzyć wodzie spad dostateczny, inaczéj woda zabierała brózdy niektóre, a choćby tylko do połowy zagona, już przez to rozrzedzała się ziemia przyległa, a zboże nie tylko w tych półzagonach, ale i wyżéj było lichsze i nikczemniejsze, lub przy mokrych przejściach jesieni, wiosny lub lata, całe kawałki zboża nie miały, nakształt placów, lub przerośnięte były mchem, miotłą, kostrzewą i chwastem, a zboża nie było. Kto dużo ma takich załomków, dla takiego to wielką różnicę czyni w sprzęcie zboża, a cóż dopiero gdy zimna lub wypierki się dołączą do tego, to zboże zupełnie zginie. Mniéj wtedy kosztuje kawałek choćby najkosztowniejszego zagona, niż jednoroczny zbiór z tegoż kawałka; na cóż więc takie lenistwo? Już powiedziałem, że raz zrobiwszy takie przegony głębokie, tak aby nie tylko w brózdzie ale i w przegonie woda nie stawała i odrzuciwszy ziemię bardzo daleko, już łatwiéj tylko poprawiać wypadnie corocznie. Woda takiego przegona nie zamuli, nie wyrwie tak prędko, nie podmuli i nie zatka odchodu wody, co przy płaskich położeniach niezmiernie wielkiéj wagi jest rzeczą.

Czasem potrzebne są i poprzeczne rowy, tam gdzie są żyły zaskórnéj wody, blisko górek piaszczystych, ze spodnią warstwą nie przepuszczalną. Wszystek dészcz i woda wsiąkająca na całą górkę taką, zbiéra się spodem na warstwie nieprzepuszczalnéj i podpływając spodem zaléwa nieznacznie niższe grunta, a gdy takowe także są spojne lub mają nieprzepuszczalną warstwę spodnią, tworzą się żyły zaskórnie, które czynią grunt ten zimnym i nieurodzajnym, zwłaszcza na oziminy, lub w lata mokre nawet na jarzyny. Wypada tak poprowadzić rowy, aby przeciąć te żyły zaskórne i to przynajmniéj na $^1/_2$ do $^3/_4$ łokcia głębokości *); nie tylko

*) Po osuszeniu zupełném, jeszcze grunt nie osiąga od razu właściwego koloru, postaci i przymiotów dobrego gruntu; przyjdzie do tego zwolna, w miarę czasu, lat suchych i skutków nie namakania zbytecznego wodą, tak jak przed osuszeniem: mierzwa, głęboka orka i korzenie użyzniające koniczyny, gdy takowa uda się dobrze, dokonają reszty i zrobią grunt pod każdym względem inny, tak co do uprawy, jak plenności i urodzajności; morga takiéj roli wyda więcéj, niż dziesięć, dwadzieścia i więcéj mórg gruntu podobnego przed osuszeniem, bo pewność urodzaju nie zależąc ani w dziesiątéj części od wybryków i wpływów złych atmosfery, to mokrości, to suszy, to przemian szkodliwych, daje dochód czysty tém wyższy, im bardziéj te wpływy gdzieindziéj

bowiem sama woda i mokrość szkodzi ale nawet zbytnia wilgoć. (W gruncie mocnym nieprzepuszczalnym więcéj zawsze jest obawy o zbytnią suchość, a tém więcéj susza następnie zaszkodzi, im grunt był więcéj wilgocią przesycony). Oprócz rowów i przegonów, używać musiałem półrowków, to jest tam, gdzie kommunikacja spadu wody była utrudniona, z powodu przegradzających górek, tam kopałem takie półrowki, jużto podłużne, już poprzeczne, które nie sięgały daléj, tylko z miejsca jednego na drugie, z którego już sama woda odpływać mogła.

Ażeby nie robić zbyt dużo mostków, zastępowałem je w mniejszych odciekach rynnami drewnianemi lub z kamienia, zakopanemi w ziemię; w innych miejscach wkopywane były beleczki, na które kładło się mostki przenośne, złożone z podobnych desek jak do gnoju wożenia.

Nic więcéj nie psuje rowów, jak gdy w nich woda stoi; przeto tak kopane być winny, żeby nigdy woda się w nich nie oparła. Nawet osuszenie takie, gdzie w rowach pomniejszych woda stoi, nazwać nie można osuszeniem, i grunt taki nigdy nie dojdzie właściwego stanu urodzajności.

Ponieważ u mnie jest wzgórzyste położenie, tylko zakląśnięte, przeto skorzystałem z wody z ról ornych w rowach zbiérającéj się, celem utworzenia łąk doskonałych. Byle tylko przeprowadzić wodę za wyniesienia tamujące jéj bieg, następowała spadkowość, którą zamieniłem na łąkę orząc i równając zupełnie tak, że z poprzeczniego rowku czyli dużego przegona rozléwała się woda na całą tę spadkowość. Użyzniona woda odpływami z pól gnojnych, do tego stopnia użyzniła skrapiając te pochyłości urównane, że piękniejszéj i obfitszéj trawy na siano nigdzie nie miałem. Nim grunta zostały nawozami przejęte, były tam także łączki choć mniejsze, ale na których mech tylko porastał, trawy nigdy nie było. Nie tylko te łączki czyli smużki, ale i przydana spadzistość, jak powiedziałem, i do tych smużków dołączona, utworzyła najpiękniejsze najmniéj dwukośne łąki jagnięcego siana I teraz wszędzie, gdzie takie położenie postrzegam, korzystam z tego, zaprowadzając łączki, których mi brakuje; ubyło mi gruntu na który gnój kłaść musiałem, a bez siejby opłaca on mi się dwukrotnie; gnój zaś obracam na łąki gdzie spływy dojść nie mogą, gnój mówię kompostowy, który przydatniejszy jest na łąki, niż zwyczajny gnój, złożony ze stajennego, szlamu i zołów od potaźni.

Juliusz Pstrokoński.

(z Koresp. Gaz. Warsz.)

zaszkodziły. Tu wegetacja trzyma się silnie przeciw złym wpływom, a najmniejsza pomyślniejsza odmiana pędzi silnie zboże swoim torem; gdy indziéj odgryzać się i chorować musi, tu nigdy nie zginie, a na rok najnieurodzajniejszy, jeszcze obficiéj opłaca prace rolnika, bo różnica w urodzaju tutaj nie będzie zbyt wielką, a wysoka cena zboża podwyższy jeszcze dochód czysty. To przekonywa, że pieniądze w nawóz tym sposobem i w ziemię włożone, nigdy z większym procentem się nie odpłacają.

Proszę do Pasieki.

W jednym z poprzednich naszych artykułów powiedzieliśmy:

Pszczółka, szkapka i pszenica
Stawia na nogi szlachcica.

A kiedy nikt z czytelników i współobywateli naszych nie podjął kwestji poruszonéj w rozprawach poprzednich, zdaje się, iż cięży na nas obowiązek rozwinięcia porzuconéj na los szczęścia w nich myśli; ztąd też, jak na dziś, zapraszamy czytelników naszych do pasieki.

Pasieka byłą jedną z głównych rubryk dochodu w staropolskiém gospodarstwie, a kiedyśmy dziś uwierzyli w to, iż jest tego potrzeba, aby machiny na nas pracowały; za cóż wyrzekać się mamy pożytków téj pracownicy, która wzbogacała naddziadów naszych?

Kończąc ostatni nasz artykuł zapraszaliśmy współobywateli do udziału i rozbioru kwestji w nich poträconych. Nikt nie podniósł głosu: smutna to rzecz, ale miasto odpowiedzi odebraliśmy bezimienne odezwy, oskarżające nas o dążności wsteczne i niechęć dla postępu, który czas przyniósł.

Cóż odpowiedzieć na to? oto ledwo nie to, iż sądzimy, żeśmy nie byli zrozumieni, a tém samém niewłaściwie ocenieni co do chęci i dążności naszych; nic nie pozostaje nam tedy jak wyświecanie w pojedyńczych artykułach potrzeby prawdziwego postępu w gospodarstwie, który nie miarą czasowych teorji, ale miarą rzeczywistych korzyści mierzyć będziemy.

Że pasieka była jedną z głównych rubryk dochodu w staropolskiém gospodarstwie, temu przeczyć nie można, i owszem, jakeśmy to już w jednéj z poprzednich rozpraw naszych rzekli, że w gospodarstwie naddziadów naszych była wszędzie natura skazówką, tak też i o pasiekach rzéc wypada, że się wszędzie odnosiły do miejscowości, co więcéj, że nawet prawodawstwo krajowe brało je podług miejscowéj potrzeby w opiekę. W okolicach leśnych, gdzie się tak zwana dzika darzyła pszczoła, na Polesiu, Podlasiu i Litwie, znane były *barcie* to jest w dziuplach drzew

osadzane pszczoły, które były własnością tego, kto je osadził, pod rygorem praw nader ostrych. Tam to brała pszczoła główne pożytki z borów sosnowych i z wrzosów.

Inna rzecz na Rusi: w krajach trawnych stepów brała pszczoła główne pożytki z ostów czyli bodziaków, a że stepy mało zaludnione bywały, ztąd też brała tu pszczoła *niosła swoje* obficie, i tu bywało pniowe od pasiek dawane i nie musiało być dawane ze szkodą pasiek, kiedy je przez tyle wieków dawać możono.

W Polsce inna gleba, ziemie chudsze, pasieki tylko po sadach, wyjątkowo tylko barcie; ztąd też nie bywało tu dziesięcin pniowych, a własność pszczoły była pod tém większą opiekę prawa wzięta.

W starożytnéj tedy Polsce rozróżniano cztéry rodzaje miodów: 1) lipiec czyli pasieki kowieńskie i wołyńskie; 2) miody podolskie, poberezkie i ukraińskie bodziakowe, czyli pasieki po futorach; 3) wrzosowe czyli pasieki po barciach; 4) pasieki sadowe, właściwie polskie.

Posiéwy tatarki wspomagały w różnych okolicach w późniejszém lecie pasieki, miód jednakowoż z tatarki jest pośledniejszego rodzaju i w każdéj niejako okolicy za surrogat miany, bo pszczoła bierze właściwie nie z uprawnych ale z dzikich roślin największe swoje pożytki. Tu leży tedy tajemnica upadku pszczelnictwa: bo z wycięciem lasów, lipowych gajów i szpalerów, z zaoraniem łąk, z rozszerzeniem się ludności, zaoraniem stepów, po części zniknięciem sadów, zabrakło pasiekom na potrzebnych warunkach istnienia.

Dziś tedy chcąc podnieść pszczelnictwo do rubryki dochodu w gospodarstwie krajowém, wypada się uciec w istocie do postępowego gospodarstwa, a więc do ulów *X. Dzierżona* i do rad które w prowadzeniu pasieki zaleca.

Dziwna to rzecz, że w chwili kiedy na całym obszarze dawnéj polski upadło pszczelnictwo, zjawia się kapłan na Szląsku obowiązkom powołania swego gorliwie oddany, który w okolicy wietrznéj, zimnéj, nieżyznéj, nie obfitującéj w rośliny, dla pszczelnictwa polskiego nową zapowiada erę, przez zaprowadzenie poprawnéj budowy ulów i nowéj metody prowadzenia pasieki. Dziełko tedy X. Dzierżona zalecamy tym wszystkim, coby na nowo pasieki u siebie zaprowadzić chcieli, a wskazówką najwłaściwszą będzie przekład oryginalnego pisemka *X. Dzierżona „Najnowsze Pszczelnictwo przez Hipolita Witowskiego* we Lwowie wydane.

Na tém właściwie moglibyśmy i przestać: wszakże pszczelnictwo X. Dzierżona zawiéra tak wielkie doświadczenia w sobie z jednéj strony, a z drugiéj jest wykład téj nauki w dziełach systematycznych tak trudny, iż widzimy istotną potrzebę streszczenia teorji X. Dzierżona dla czytelników naszych i sprowadzenia jéj do kilku prawd zasadniczych, któreby były łatwe i zastósowane do każdego pojęcia.

Całe poprawne pszczelnictwo X. Dzierżona zasadza się na nowéj budowie ulów i na wyprowadzaniu sztucznych rojów. Budowa ulów, dokładnie opisana w dziele Hip. Witowskiego, jest bardzo prosta i łatwa do wykonania, tak pod względem materjału jak i robotnika. Zamierza ona głównie, przez dodanie ruchomych szczebelów czyli klawiszów, powiększenie ula według roboczéj jego siły. Nadzór pracy jest tu bardzo łatwy, ocenienie siły roboczéj możebne w każdéj chwili, podbiéranie w końcu bez szkody i tracenia muchy w każdéj porze roku podobne, równie jak i zasilanie słabych rojów chroniące je od upadku.

Wszelkim tedy warunkom zabezpieczającym wzrost pracowitości i utrzymanie pszczół odpowiada budowa ulów X. Dzierżona; i w dzisiejszych czasach — gdzie się już pożytku ze pszczół nie godzi zdawać na los szczęścia, ale nn staranność gospodarzy — zdaje się, iż pod temi tylko warunkami może się u nas dźwignąć pszczelnictwo na nowo.

Drugą zasadą X. Dzierżona jest sztuczne wyprowadzanie rojów, które na tém zależy, aby nie dozwalając rojenia naturalnego, powiększać liczbę rojów za pomocą pochwyconych nowych matek.

Wiadomą jest rzeczą, że wybijanie pni razem z pszczołą był to bardzo barbarzyński sposób użytkowania z pszczół, podobny do owego ścięcia palm dla uzyskania kilku wonnych jéj owoców. Dopóki pszczoła była w całéj sile, na pół w dzikości żyjąca, czém dziś nie jest — można było w ten sposób gospodarzyć w pasiece; dziś jednakowoż, kiedy chodzi o oszczędzanie żywota pożytecznych pracownic, wypada przyjąć metodę X. Dzierżona, gdzie się nowe roje tworzą przez osadzanie matki zmaczanéj w miodzie w nowym ulu i dobranie do niéj muchy z ulów, na których pszczoły wylegają, zapowiadając rojenie. Przez rojenie bowiem traci pszczoła dużo czasu i dużo zapasu miodu, którym stary pień nowy rój wyposaża: przez tworzenie zaś sztucznych rojów, ułatwia człowiek ten proces natury — stary nie ubożeje, nie mitręży, a nowy bierze się odrazu do pracy: w ten sposób w końcu można wzmacniać słabe roje dodatkiem muchy i chronić je odnowieniem od upadku. Koniecznym wszakże warunkiem jest tu, aby dwie pasieki dosyć odlegle od siebie położone wspiérały się nawzajem. W przeciwnym bowiem razie, byłoby systematyczne gospodarzenie rojami niepo-

dobném; bo matka w téj samej pasiece w nowym ulu osadzona, wracać lubi na dawne miejsce, a w ten sposób rozdział rojów systematyczny staje się niepodobnym. Kto gospodarzy w pasiece zrozumié nas, wszystkim innym, chcącym gospodarzyć, polecamy wyżéj wzmiankowane dziełko.

Poprawnemi ulami X. Dzierżona i sztucznie przysposobionemi rojami wedle jego metody byłby grunt położony dla nowego gospodarstwa pszczelnego: jest wszakże jeszcze jeden warunek, o którym X. Dzierżon nie mówi, a bez którego pszczelnictwo powodzenia mieć nie może—*jest to pasza dla pszczół*. Z przecięciem lasów, pooraniem łąk, zajęciem znacznych obszarów pod drogi, gościńce i budynki, zabrakło pszczole pożywienia i że tak powiemy miodnego obszaru; dziś tedy wypada, przez przysposobienie uprawnych miodobornych roślin, w bliskości pasieki, zastąpić ten brak i ułatwić pszczołom ich prace: bo jak całe gospodarstwo przeszło lub przechodzi, w udoskonaleniu swojém, *z obszarowego* ku *skupionemu*, tak też i pszczelnictwu wypada zapewnić byt na obszarze skupionym, przyspasabiając paszę dla pszczół w pobliżu pasieki.

Od dawna wiedziano o tém, że pszczoła potrzebuje dogodnego miejsca; od dawna też zakładano pasieki po zacisznych uroczyskach, po sadach, i kwitnących futorach, osłaniając je, według miejscowości, od panujących wiatrów wschodnich, zachodnich lub północnych. Uważano na to, żeby z *niosłem* wracająca pszczoła nie musiała się przeprawiać przez dymy lub wody, przez tumany kurzu wzniesionego przez bydło wracające z pastwisk i t. p. W owym wszakże czasie znajdowała wszędzie pszczoła pożytek dla siebie, a głównie nie stała jéj na przeszkodzie owca, po któréj nic się podobno nie pożywi. Dziś tedy większa jest potrzeba niż kiedykolwiek obmyślenia paszy dla pszczół

I z kolei wymienimy tu kilka roślin, które w pobliżu pasiek uprawiać wypada, a to tak, żeby od najwcześniejszéj wiosny aż do głuchéj jesieni pszczoła zbiérać mogła pożytki i korzystać nie tylko z całkowitych dni pogodnych, ale nawet z krótkich chwil, w których słońce przyświecając wyzywa ją do pracy.

Cztéry są materjały które pszczoła gromadzi do ulów i wyprowadza w swojém gospodarstwie: *glej* którym wymoszcza ule, *chléb pszczelny* którym karmi młode, *wosk* który wyrabia, w nié składa i nim żyje.

Pszczoła pobiéra je z drzew i z kwiatów. Na gléj i wosk wystarcza kilka topol, wiérzb, wisien, czereśni i śliw znajdujących się w okolicy pasieki; ale chléb pszczelny i miód wymaga wielkiéj obfitości kwiecia i to w ciągu całéj ciepłéj pory roku, jeżeli pasieka ma być rojną i miodną; tu tedy przechodzimy z kolei to wszystko z czego pszczoła zbiéra pożytki, od pierwszéj poczynając wiosny.

Na pierwszém miejscu idzie tu *Iwa* i *Rogozina* kwitnąca wcześnie; dalej *agrest* i *maliny*—*Licium barb.* które bywa używane na płoty i kwitnące od wiosny rok cały—dalej *rzepak zimowy*—kwiat *drzew owocowych* i *czeremszyny*—*jarmuż* i *kapusty* na wysadki puszczone, a szczególniéj *żmijowa główka* czyli *(Echium vulgare)*.

W letniéj zaś porze: *szańta (Nepeta cyrtiodora)*—siana różnemi czasy, kwitnąć będzie aż do mrozów—*biała koniczyna* czyli *orzeszek*, *rzepak letni*, *lipy*, *melilot* z którego arcyaromatyczne miody — wszelkie *osty* czyli bodiaki — tudzież *tatarka* i *wonna rezeda* siana w różnych porach.

Na jesieni zaś, z wyżéj wymienionych roślin, późno siane *Echium*, *Licium*, *Nepeta* i *Rezeda*, aż do mrozów dostarczą dla pszczół paszy.

Nie potrzeba wyobrażać sobie, aby całe łany temi roślinami zasadzać lub obsiéwać trzeba. Dla małych pasiek wystarcza już grząd kilka, dla wielkich ćwierć lub pół morga; nadto można do tego użyć miejsca pod płotami i nieużytki otaczające pasieki.

* * *

W szacowném dziele p. **A. Połujańskiego** *„Opisanie lasów polskich“*, którego treść i wyjątki świeżo podane były w części literackiéj „Czasu“—znajdujemy także zajmujące szczegóły odnoszące się do bartnictwa, które jako blisko z przedmiotem niniejszego artykułu związane, z dzieła wspomnionego, mało u nas dotąd znanego, wypisujemy:

„**Bartnictwo** czyli hodowanie pszczół w lasach, w dawnych czasach było bardzo rozwiniętém w całéj Polsce. Dowodem tego są techniczne wyrazy polskie, do téj gałęzi przemysłu przyswojone, tudzież danina pod nazwą *donica* (urna mellis), bardzo używana i w mnóstwie dawnych przywilejów zastrzegana; wreszcie *ustawa bartna*, podług któréj stowarzyszeni bartnicy swe sądy odbywali. Z cechu bartników obiérany był *sędzia bartny* na przełożonego w sądzie; miał sobie dodanych dwóch ławników i pisarza. W ciągu roku mieli dwa sądy główne: piérwszy po ś. Wojciechu, drugi po N. Marji P. Siéwnéj. Na sądach rozstrzygali spory między bartnikami; wyliczali szkody przez pożar w lesie zrządzone; karali *pszczołołupców*, to jest złodziei wykradających miód i wosk z barci i t. p. Do zapisywania układów i wyroków mieli *księgę bartną*, zachowywaną w skrzynce cecho-

wéj. Przed sądem nie tylko zapozwany bartnik, ale i pastérz bydło w lasach pasający, obowiązany był stawić się.

Wcześniéj jeszcze, bo w statucie wiślickim znajdujemy opiekę bartnictwa; ustanowiony był już wówczas sposób dochodzenia kradzieży pszczół i oznaczone kary na podcinających drzewo z barciami.

Każdy cech bartniczy miał w swéj parafii księdza *promotora cechu bartniczego*, który w dzień ś. Bartłomieja, ich patrona, nabożeństwo w kościele odprawiał.

W każdym cechu był też *starosta bartny* albo *starszy*, którego było obowiązkiem doglądać, ile corocznie na *surowym korzeniu*, to jest nowych barci wydziano; czuwać, aby miód na daninę we właściwym czasie i dobrą miarą dziedzicowi lasu był oddawany, i pilnować porządku między bartnikami. Starosta trudnił się takąż kontrollą i barcie nowo przyczynione *nakrywał*, to jest numerami porządkowemi albo cechami oznaczał. W razie potrzeby, wszystkich bartników zwoływał na schadzkę; w tym celu był *znak bartny*, to jest tabliczka drewniana z pewną cechą, którą bartnik jeden drugiemu odnosił, dla obwieszczenia terminu do schadzki odbyć się mającéj.

Bartnicy pod względem gospodarstwa pszczolnego, dzielili lasy na *ostrowy* albo *bory*, to jest lasy oddzielne, a te na *okręgi bartne* czyli uroczyska, które od innych granicami naturalnemi oddzielone były.

Takoż wyrazem *bór* oznaczali część lasu, w któréj znajdowało się 60 barci, *pół-bór* gdzie 30, a *ćwierć-bór* gdzie 15 było barci.

Na barcie zwykle obiérali sosny lub jodły przeszło 120-letnie, proste, bez gałęzi aż do znacznéj wysokości i wewnątrz niezbutwiałe. Gdy bartnik drzewo na barcie obierze i na niém *klejmę nakłodzi*, to jest swą cechę lub znak wytnie, wtedy takie drzewo zowie się *podkład*.

Na drzewie obraném, najmniéj w wysokości 12 stóp od ziemi, od strony wschodnio-południowéj, bartnik wyrabiał *barć* narzędziem zwaném *bartnica*, w kształcie dłóta sporządzoném; a do tego miejsca dołaził po *leźwie* czyli sznurach z konopi.

Nad miejscem obraném na barć, zabijał w drzewo *chmal* na którym *leżajło* (część leziwa) zawieszał. Barć czyli *dzień* nie miała być dłuższą nad 4 stóp, głęboka 15 cali, szeroka od przodu 4, a wewnątrz do 12 cali. Część górna barci zwała się *głowa*, środkowa *ocznik*, a dolna *nogi*. Strona podłużna od środka drzewa zwała się *plecy*, a strona otwarta od przodu *dłużnia*. Wewnątrz barci głowa była *laskami zaleszczona*, to jest, w poprzek deseczkami zamknięta, aby do tych mogły pszczoły plastry przytwierdzać. Od strony wschodniéj, w samym środku dzieni, wyrabiał się otwór w drzewie na 2 cale w kwadrat, zwany *oko*, a służący do przechodu pszczołom. W ten otwór zasadzał się *oczkas*, *jarczos* albo *jarkuł*, to jest, kawałek drzewa z końca jednego jak klin zaciesany, a daléj okrągły i sięgający wewnątrz aż do strony przeciwległéj barci. U tego klina boki tak były zerznięte, że obok niego z obydwóch stron pszczoły wygodnie przechodzić mogły. Oczkas ten służył także za szczebel, na którym pszczoły swą budowę wspiérały, oraz za miarę do podbioru miodu, do którego tylko plastry podrzynano. Dla lepszego wzmocnienia budowy pszczół, w odstępie małym obok oczkasa lub też na krzyż tegoż dawano jeszcze laski. Dłużnia od barci zatykała się deszczką na 2 cale grubą, szczelnie przystającą, zwaną *płacha*, *zatuła* albo *zatwor*. Nadto, na wiérzchu przybijała się do drzewa gwoździami drewnianemi deseczka zwana *snit* albo *snoza*, a dłuższa od zatworu. Pomiędzy snitem a zatworem zatykano gałązki kolące, zwane *wiechą*, które wzbraniały przystępu żółnom i innym ptakom, oraz ochraniały barć od słoty. Barć tak przyrządzoną *farbowano*, to jest, wymazano wewnątrz *farbą* czyli zanętą, aby do takowéj zwabić rój nowy; a nadto *nabijano barć*, to jest, w głowie do lasek przylepiano *susz* czyli plastry czyste, w takim kierunku, jak na potém pszczoły miały swą budowę prowadzić.

Bartnik do barci chodził w kurtę odziany, pasem spięty, boso albo w postoły obuty.

Bartnicy mieli sobie wyznaczone w borach *stanowiska*, to jest, łączki albo miejsca trawą zarosłe, gdzie mogli z wozami stawać i tamże konie popasać. Trzebiąc czyli karczując stopniowo swoje stanowiska, powyrabiali większe łąki, które uważano jako nieodłączną posiadłość z barciami i dzielono także na *cały bór*, *pół boru* i *ćwierć boru*. Za używanie całego boru, to jest 60 barci z łąkami do tego boru przyrobionemi, dawał bartnik w daninie 4 *pudłaki*, to jest, 16 garncy miodu. W XVII zaś wieku, jak lustracja z r. 1620 podaje, bartnicy puszczy Jaktorowskiéj dawali miód *rączkami* *), a potém płacili za rączek 29, po groszy 24 rocznie. Rząd pruski zmienił tę daninę na opłatę pieniężną.

Wolno także było bartnikom w borach, gdzie barcie swe mieli, defraudantów drzewa *zagrabiać* czyli fantować.

A ponieważ bartnictwo powoduje psucie drzew na pniu, sprzeciwia się zasadom uprawy lasów, podług których drzewa stare, po odmłodnieniu całego drze-

*) *Rączka*, miara $10\frac{1}{4}$ garnca obejmująca.

wostanu, zostawione być nie mogą i nadto daje powód do rozmaitych defraudacji leśnych i do wzniecania szkodliwych w lasach pożarów, z tych przeto powodów, z postępem gospodarstwa w lasach rządowych, usunięto z nich barcie.

W Gubernii Warszawskiéj najbardziéj rozwinięte było bartnictwo w dawném województwie Mazowieckiém, mianowicie w teraźniejszych powiatach: Warszawskim, Rawskim i Łowickim, w których przed r. 1830 było jeszcze w lasach rządowych barci 197; od jednéj barci pobierano opłaty rocznie złp. 3.

Obecnie bardzo mało barci widzieć się daje i tylko w lasach prywatnych téj gubernji; właściciele bowiem bior.c przykład od Rządu, dawne bartnictwo, szkodliwe gospodarstwu leśnemu, znieśli.

Pszczelnictwo w ogólności jest ulubioną gałęzią gospodarstwa domowego, chociaż w XVI wieku, podług świadectwa Opalińskiego, w Koronie starannie z pszczołami się obchodzono; obecnie także są starania, lecz nie wszędzie. Zostaje ono w kolébce doskonałości. Podług wiadomości statystycznych, z r. 1852, w gubernji Warszawskiéj znajduie się ulów pszczół 31,295.

W Gubernji Radomskiéj z dawnych czasów utrzymywało się bartnictwo w leśnictwach Iłża i Zwoleń, lecz ilość barci nie wielka i dochód z nich roczny bywa tylko około rsr. 40. Widzieć także można barcie w lasach prywatnych, mianowicie w powiecie Radomskim około Kozienic i w Opoczyńskim, lecz ich już nie wiele. Pszczelnictwo domowe jest podobne opisanemu pod gubernją Warszawską. Nie tylko u zamożniejszych panów, lecz i u kmiotków widzieć tu można liczne pasieki; najwięcéj ich jest w powiecie Miechowskim, najmniéj w Opoczyńskim. Wszystkich ulów pszczół w gubernji liczy się 11,448.

W gubernji Płockiéj bardziéj jest pszczelnictwo niż w gubernjach Warszawskiéj i Radomskiéj rozpowszechnione, chociaż pod względem nauki zgoła nie stanęło wyżéj od tamtych. Przyczyną tego jest utrzymanie tu do późniejszych czasów w lasach barci, z których pszczoły wyrugowane przeniesiono do ulów domowych; przytém miejscami całe drzewostany lipowe ułatwiają pożywność dla pszczół i dają miód wyborny. W gubernji Płockiéj liczy się ulów i barci przeszło 9000. W wieku XVII jak lustracja z 1616 r. przekonywa, w teraźniejszym powiecie Ostrołęckim, w puszczy *Zagajnicą* zwanéj, było bartników 84, którzy dawali staroście Ostrołęckiemu po stożku obrocznego siana, którego połowa obracała się na potrzebę służby leśnéj, a druga połowa na sprzedaż. Obywatele tudzież osadnicy i zamożniejsi włościanie utrzymują pszczoły w zwyczajnych stojących ulach oraz w barciach, dla przyjemności i własnego tylko pożytku. Żydzi jednakże miasta Makowa, w powiecie Pułtuskim, skupują u włościan miód i takowym handel prowadzą. *(D. c. n.)*

Wiadomości gospodarskie i handlowe.

Od Przeworska 27 listopada.

W Krasném pod Rzeszowem i w Jankowicach pod Jarosławiem zgorzały gumna: obadwa ognie podłożone. W Cieszacinku pod Jarosławiem cała obora dwor.ka w jednym tygodniu, skutkiem zarazy, wyginęła. Febry nie ustają; w polu znowu robić można; myszy w oziminach znaczne porobiły szkody; bydło zdatne na rzeź, w skutek zwiększonéj konsumcji i w skutek zarazy, znacznie zdrożało; za wełnę już teraz kupcy jeżdżą i ofiarują wyższe od zeszłorocznych ceny, płacąc pieniądze z góry— nauczka dla tych, co się tak szybko owiec pozbyli, a niepowodzeniem lat kilku zrażeni, wytrwale przeczekać nie chcieli. Wielu wprawdzie znalazło się do tego ponickąd zmuszonemi potrzebą trzymania większéj liczby fornalek niż dawniéj; lepiéj przecież było zmniejszyć ilość owiec, lepsze zatrzymując, niż, jak się to zwykle działo, całe owczarnie, do których przecie z wielkim przychodziliśmy kosztem i trudem, na raz rzeźnikom za bezcen wyprzedawać: tak to u nas jedna gałąź gospodarstwa upada po drugiéj. Za skopy także płacą rzeźnicy drugie tyle co przeszłego roku. Niektórzy włościanie już zaczynają czeladź na zimę ze służby oddalać.

Marcelli Jawornicki. Redaktor odpowiedz.— Nakł. J. Wildt.—Wdrukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.